

## Refleksje związane ze 150. rocznicą Powstania Styczniowego

150 lat temu wybuchło powstanie styczniowe. W nocy z 22 na 23 stycznia 1863 roku w kilkunastu miejscach ówczesnego Królestwa Polskiego oddziały powstańcze uderzyły na garnizony wojsk carskich. Prawie wszędzie pierwsze potyczki zakończyły się przegraną powstańców. Przyczyną był m. in. fakt iż rozpoczęło się przedwcześnie (jego przyspieszenie było spowodowane branką) w chwili najmniej dogodnej, bez broni, bez szans uzyskania natychmiastowej pomocy. Równocześnie doszło do zmiany charakteru powstania. Miało być w swym założeniu gromadnym poruszeniem mas ludowych, ogarniającym pod hasłem walki o ziemię także chłopów litewskich, białoruskich i ukraińskich. Stało się zaś nieskoordynowanym ruchem partyzanckim, demonstracją zbrojną obliczoną na sprowokowanie interwencji obcej, rządów Francji, Anglii i Austrii. Kierujący powstaniem Rząd Narodowy miał duży autorytet. Rozbudowany został aparat tajnego państwa polskiego, z własną administracją, sądownictwem, finansami, tajną prasą. W pewnych okresach działał sprawniej niż władza zaborcza i cieszył się większym posłuchem. Dziesiątki tysięcy patriotycznej młodzieży wywodzącej się spośród robotników i chłopów, inteligencji i szlachty zaściankowej szły do lasu na nierówną walkę, albo ryzykowały życie w służbie konspiracyjnej. Wielkim sukcesem było dzieło uwłaszczenia dokonane przez Rząd Narodowy. Ziemia nadana chłopom bez wykupu nie została im już odebrana i rząd carski w 1864 roku musiał nadać moc prawną temu, co już wcieliły w życie dekrety powstańcze. Fakt ten miał wielkie znaczenie, nie tylko moralne, i walnie przyczynił się do szybkiego rozwoju Królestwa w następnych latach. Z pewnością zdecydował o gremialnym udziale chłopów w walkach o Polskę, które miały wkrótce nastąpić.

Powstanie styczniowe stanowiło, jak pisze prof. Andrzej Nowak *samo centrum długiej, podtrzymującej polskość tradycji, trwającej 255 lat walki o polskość, walki zapoczątkowanej konferencją dzikowską w 1734 roku a ukończoną strajkami „Solidarności” w roku 1988.*

I chociaż, jak wiemy, w ostateczności upadło, to jednak nie zapominajmy o wielu pozytywnych jego aspektach. Wysiłek zbrojny, chociaż wydawało się, iż załamie się w ciągu kilku dni (naprzeciw kilkunastu tysięcy słabo uzbrojonych powstańców stała świetnie wyszkolona i wyposażona armia licząca 100 tysięcy żołnierzy), jednak się utrzymał i to przez okres kilkunastu miesięcy, ogarniając cały kraj i poruszając, o czym była mowa powyżej, wszystkie warstwy społeczeństwa. Nie zapominamy także o krwawych, zwycięskich zmaganiach powstańców z armią carską, które rozegrały się głównie na terenie naszej Kielecczyny. Bitwy pod Małogoszczem, Staszowem, Grochowiskami, Chrobrzem, czy Opatowem na trwałe wpisały się nie tylko w lokalną historię.

Jak pisał przed pięćdziesięciu laty, niezapomniany Prymas Tysiąclecia, kardynał Stefan Wyszyński (w artykule ‘W stulecie powstania styczniowego’) - *w tym zrywie politycznym połączonym ze zrywem społecznym walczyli prawie wszyscy. W szeregach powstańczych widzieliśmy nie tylko ziemian, których z takim upodobaniem przedstawia Grottger, i nie tylko mieszczan; widzieliśmy robotników, rzemieślników, chłopów-kosynierów, widzieliśmy przedstawicieli wszystkich warstw narodu. Zdaje się, że Powstanie było jak najbardziej narodowe, że właśnie „z kurzem krwi bratniej” wyrastał z polskiej ziemi, z otwartych przez bagnety piersi, kwiat wspólnoty narodowej. To znaczy bardzo wiele! (...)*

*A więc to miało znaczenie, chociaż Powstanie było podobno przegrane. Było przegrane, jak „przegraną” jest rolnik, który z pustymi miechami wraca do zagrody, gdy wysiał złote ziarno. A jednak wraca spokojnie, bo rozpoczęła się jakaś wielka praca...*

*Zdaje się, że „nieudane” Powstanie oddało wielką przysługę wszystkim trzem zaborom, bo rozpoczęła się praca myśli polskiej, która przekroczyła kordony i podała ręce tym, co byli w*

Warszawie, w Poznaniu i w Krakowie i tym co byli gdzieś daleko na Litwie i na Rusi. Powiązała ich wszystkich i zaczęła się wspólna praca. Jakże ważne i prawdziwe są te słowa. Przecież ten polski zryw niepodległościowy zmusił dwie potęgi zaborcze do zmobilizowania przeciw niemu kilkuset tysięcy ludzi i o mało nie stanowił powodu do wojny europejskiej. I chociaż w końcu po wielu miesiącach heroicznych zmaganiach, po stoczeniu przeszło 1.200 bitew i potyczek, z udziałem blisko 100 tys. ochotników, powstanie upadło, pociągając za sobą ogromne straty w ludziach i długotrwałą falę prześladowań, to o jego *nietykalnych osiągnięciach i zwycięstwach*, jak pisał kardynał Wyszyński, nie wolno zapominać. Twierdzi dalej *jest rzeczą pewną, że naród bez tego zrywu (styczniowego), okupionego krwią, nie ostałby się bismarckowskiej polityce „Kulturkampf”*. *Nie oparłby się germanizacji i rusyfikacji. Przed tym etapem, który dla umęczonego narodu był jedną z najcięższych prób, trzeba było ofiar. Te ofiary padły i wydały swój owoc, bo obudziło się sumienie narodu.*

Musimy zawsze, a może szczególnie teraz po 150 latach od tamtego zrywu o tym pamiętać, iż powstanie styczniowe nie było li tylko kolejną manifestacją walki o niepodległość Polski, lecz głównie, jak pisze prof. Nowak *reakcją na zniewolenie ludzi, którzy zachowali honor i osobistą godność*. Dlatego z głęboką czcią otaczajmy nieliczne mogiły powstańcze. Ocenia się, iż dzisiaj mamy zinwentaryzowanych ich jedynie 7.5 tys. Stanowi to tylko ok. 25-30 % poległych powstańców. We wdzięcznej pamięci musimy zachować również ponad 15 tys. powstańców wziętych do niewoli. Wielu z nich czekał ciężki los. Około 700 spiskowców zostało rozstrzelanych lub powieszonych. Liczbę zesłanych na Syberię ocenia się na 38 tys. Na emigrację na zachód udało się (z zaboru rosyjskiego) ok. 10 tys. osób.

Ale pomimo tego pozornie niekorzystnego bilansu powstania, niech w naszej pamięci zawsze zostaną zachowane słowa Cypriana Kamila Norwida, który napisał: *Upadek który pozostawia po sobie następstwa żywotne jest zwycięstwem*.

Piękną i prawdziwą ocenę powstania styczniowego wystawił również zmarły w roku 1990 prof. Henryk Wereszycki, historyk, który w jednym ze swoich artykułów napisał „Powstanie styczniowe uczy nas, że naród polski potrafi przetrwać każdą klęskę i uczynić z niej zaczyn późniejszego zwycięstwa”.

*A jeżeli ktoś twierdzi, uważa prof. Andrzej Nowak, że powstania przynosiły Polsce tylko wielkie straty, to powinien się zastanowić nad tym, co działo się z Polakami, kiedy się nie buntowali. Tylko w latach 1832-1873 (z wyłączeniem okresu powstania styczniowego) z terenu kadłubowego, maleńkiego Królestwa Polskiego wcielono do armii imperium rosyjskiego ponad 200 tys. młodych ludzi, z czego około 150 tys. zmarło lub zginęło gdzieś na służbie garnizonowej w kazachskich stepach albo w walce z broniącymi swej niepodległości Czeczenami, albo od kijów rosyjskich kaprali. Najwyżej 20-25 tys. wróciło (po 25-letniej służbie) do kraju... To tylko jeden z elementów do bilansu pokory, pogodzenia z niewolą. Jeszcze większe straty niż powstania przynosiły Polsce, mieszkańcom jej ziem, kolejne lata obcego panowania. Ziemie polskie i ich ludność traktowane były – czy to z perspektywy Petersburga, Berlina czy Wiednia – jako peryferie mniej lub bardziej ważne, ale zawsze peryferie imperium. I właśnie przeciwko takiemu traktowaniu (nie z szaleństwa, jak przed laty w czasach PRL głosiła sowiecka i polska propaganda), przeciwko trwaniu takiego położenia wybuchło kolejne powstanie: styczniowe. Nie mogło nie wybuchnąć, kończy swój wywód prof. Andrzej Nowak (*W sieci*, nr 2/2013).*

Zadajmy sobie teraz pytanie, czy kiedykolwiek opłacało się Polakom inne zachowanie, np. polityka serwilizmu. Bo że się nie opłaca, przekonał się ostatnio premier Tusk i ludzie z jego ekipy (minister Sikorski i inni). Kiedy zawierzył w kwietniu 2010 roku po katastrofie smoleńskiej słowom ówczesnego premiera Rosji Putina, licząc na jego honor i lojalność w kwestii śledztwa przyczyn tej polskiej tragedii, która wydarzyła się na terytorium Rosji, srodze się zawiódł. Putin nie wykazał ani lojalności, ani honoru. Jak należy rozmawiać z

Rosjanami pokazali: po I wojnie światowej marszałek Józef Piłsudski, a po II wojnie światowej prezydent Lech Kaczyński, niestety osamotniony w swojej determinacji. (Może dlatego musiał zginąć? To pytanie pozostanie na długie lata niestety bez odpowiedzi).

Ale uważam, że teraz konieczne jest, aby rozważania prof. Andrzeja Nowaka na temat konsekwencji serwilizmu, w aspekcie świadomości historycznej Polski, przeczytali ci Polacy, którzy popierają politykę obecnego rządu, uważając się przy tym za patriotów i spadkobierców powstańców styczniowych. Niestety, nawet niektórzy regionaliści, którym żywotne interesy małej i dużej Ojczyzny powinny być szczególnie bliskie, próbują opierać „własny patriotyzm” na serwilizmie i liberalizmie. Jest to koncepcja karkołomna i nieprawdziwa. Z podobną postawą spotkałem się podczas sesji w Kielcach w dniu 18 stycznia 2013 r. poświęconej 150. rocznicy powstania. Przyznaję, nie można żyć nienawiścią, ale nie można również fałszować własnej historii. Trzeba oceniać ją rzetelnie i obiektywnie. Jeżeli chodzi o Powstanie Styczniowe to w pełni podzielam pogląd tych historyków, którzy podobnie jak profesorowie: Henryk Wereszycki, Andrzej Nowak czy uczestniczący w naszej sesji Henryk Kocój, uważają, iż podjęta po roku 1863 praca organiczna stanowiła konsekwencję powstania. Zmuszała kolejne pokolenia do działania na rzecz tych celów, dla których realizacji powstańcy styczniowi zapłacili najwyższą cenę, własne życie. W takiej atmosferze wychowywał się Stefan Żeromski, Józef Piłsudski, czy urodzony w roku 1899 w podstaszowskiej Ossali Adam Bień, uczestnik haniebnego procesu szesnastu (czerwiec 1946 r.). Dane mi było nie tylko znać, ale i przyjaźnić się z Adamem Bieniem. Opowiadał mi jak podczas nauki w gimnazjum sandomierskim – w latach 1912 do 1920 r, mieszkał na stacji u wdowy po powstańcu styczniowym. Z wielkim pietyzmem wpajała mu ona szacunek do idei powstania i estymę do poległych powstańców. Równocześnie uczyła, jak szykować się do kolejnego boju o niepodległość Polski. Przekonując o jego nieuchronności, twierdziła, że wkrótce do niego dojdzie. Adam i jego koledzy z gimnazjum szykowali się do udziału w tym historycznym wydarzeniu, które miało przynieść Polsce niepodległość, a w jej odrodzonym bycie porządek oparty o kulturę chrześcijańską oraz poszanowanie prawa i sprawiedliwości. Miał w ten sposób zostać zrealizowany testament polityczny straconego 5 sierpnia 1864 roku na stokach Cytadeli Romualda Traugutta, ostatniego dyktatora powstania, obecnie kandydata na ołtarze.

Dokładnie w 50. rocznicę jego śmierci ruszyli do walki żołnierze Pierwszej Kadrowej. Sześć lat później wyruszył z Sandomierza Adam Bień i jego koledzy maturzyści po to, by bronić ledwie co powstałej polskiej państwowości przed nawałą bolszewicką. Szli kilkaset kilometrów na wschód i stanęli w rejonie Wilejki, tylko dlatego, że zdarli obuwie. Taka była ich wola walki, walki o uratowanie Polski, o honor odzyskanej po 123 latach niewoli państwowości polskiej, a także i po to, by pomścić krew powstańców styczniowych.

Czy pokolenie nasze, naszych dzieci i wnuków ma moralne prawo zaprzepaścić te ofiary krwi i życia swoich przodków? Zapomnieć o honorze i godności Polaka w imię stosunków dobrosąsiedzkich i unijnych dyrektyw. Naród, który nie żąda dla siebie szacunku, nigdy tego szacunku nie zazna. A dzięki serwilizmowi uprawianemu przez obecnie rządzących naszym państwem, Polska wkrótce stanie się pariasem Europy i nie tylko.

I to także jest refleksja wynikająca z przemyśleń nad rolą powstania styczniowego w świadomości Polaków...

dr nauk med. Maciej A. Zarębski- regionalista  
(współpraca: prof. historii Henryk Kocój – wnuk powstańca styczniowego)